

Ś. P. EMILIA SZELIGA - SZELIGOWSKA

Dnia 26 lutego 1954 r. zmarła w Lublinie długoletnia pracowniczka Biblioteki Uniwersyteckiej K. U. L., czynna od momentu jej powstania w Piotrogradzie w latach 1917 — 1918, ś. p. Emilia Szeliga-Szeligowska.

Urodzona dnia 19 czerwca 1878 r. na Litwie, w majątku Cze-rele, pochodziła ś. p. Szeligowska z rodziny ziemiańskiej z dawna tam osiadłej. Rodzicami jej byli Andrzej i Agnieszka z Błotnickich Sipowiczowie. Już we wczesnej młodości przejawiała ś. p. Szeligowska wielkie zamiłowanie do muzyki i nauki. Przewagę uzyskała nauka, a zwłaszcza jej dziedzina traktująca o pracy człowieka z książką. Z tego zakresu już w latach nauki szkolnej gromadziła księgozbiór, a w nim dzieła Jaochima Lelewela i prace o bibliotekarstwie Stanisława Dunin Borkowskiego i Włodzimierza Górskiego. Sytuacja polityczna ówczesna nie pozwalała na zdobywanie wiedzy w języku ojczystym. Oddana do rosyjskiego Instytutu córek szlacheckich w Warszawie uzupełniała swoje wykształcenie początkowo na rosyjskich kursach psychologiczno-pedagogicznych, następnie w Lipsku, zdobywając wiadomości fachowe w zakresie bibliotekarstwa. Zmuszona po kilkumiesięcznym pobycie do powrotu do kraju z powodu choroby dzieci, nie mogła ś. p. Szeligowska zakończyć tych studiów formalnym świadectwem złożenia przewidzianych programem egzaminów. Nie poniechała jednak swych dążeń do zdo-

bycia przygotowania zawodowego w dziedzinie służby bibliotecznej. Pod kierunkiem Tadeusza Korzona, mianowanego w r. 1897, po śmierci Józefa Przyborowskiego, dyrektorem Biblioteki Zamoyskich oraz Władysława Smoleńskiego, przy współudziale Adama Jaczynowskiego i innych działaczy oświatowych zaznajamiała się z metodami pracy z książką, pogłębiała swe wykształcenie ogólne, zwłaszcza w zakresie historii Polski, jako słuchaczka tajnych Kursów Naukowych.

Jednocześnie, a zwłaszcza od r. 1901 poczynając, związała się czynnie z ówczesnym ruchem oświatowym, pracując jako bibliotekarka i prelegentka w powstających w Warszawie czytelniach ludowych i robotniczych.

W r. 1913 podjęła ponowną próbę uzupełnienia swej wiedzy zawodowej przez wyjazd do Lipska, lecz i tym razem dwukrotna choroba syna nie pozwoliła jej uzyskać formalnego świadectwa ukończenia studiów.

W r. 1916, trzecim od wybuchu pierwszej wojny światowej, znalazła się ś. p. Szeligowska w ówczesnej stolicy Rosji, nad Nową. Tu też stanęła do pracy społecznej w ramach działalności Polskiego Towarzystwa Pomocy Ofiarom Wojny. Od lutego 1917 r. do czerwca 1918 pracowała w Wydziale Informacyjno-Statystycznym Komitetu Głównego tego Towarzystwa. Jednocześnie z ramienia tegoż Komitetu zakładała w różnych miejscowościach biblioteczki ruchome dla uchodźców polskich oraz w większych ich skupiskach uczyła rodziny polskie robót ręcznych, a zwłaszcza umiejętności sporządzania obuwia szpilekowego. Wybory te spotkały się z wyróżnieniem na wystawie prac uchodźców polskich zorganizowanej w r. 1917 w Piotrogradzie. Skorzystała też ze sposobności uzupełnienia swej wiedzy ogólnej, gdy z inicjatywy Polskiego Towarzystwa Miłośników Historii i Literatury z prezesem ks. Idzimek Radziszewskim na czele, otwarte zostały w r. 1917/18 Wyższe Kursy Polskie.

Jako uczestniczka tych Kursów słuchała m. in. wykładów historii filozofii prowadzonych przez ks. Radziszewskiego.

Pozyskana przez tego wybitnego kapłana, uczonego i organizatora dla idei założenia w odrodzonej ojczyźnie katolickiego uniwersytetu przystąpiła ś. p. Szeligowska do pracy porządkowania zdobytych dla przyszłej uczelni zasobów książkowych. Pod jej to kierownictwem już w Piotrogradzie rozpoczęto prace katalogowe i inwentaryzacyjne z myślą jak najszybszego udostępnienia zbiorów, gdy zostaną przewiezione do kraju.

W październiku 1918 r. nastąpił wyjazd p. Szeligowskiej z synem do Polski. Na siedzibę organizowanej uczelni katolickiej wybrany został Lublin. Tu więc skierowała swe kroki ś. p. Szeligowska. Organizację Biblioteki trzeba było rozpocząć od nowa. Księgozbioru petersburskiego, liczącego z górą 30.000 wol., nie zdołano początkowo odzyskać. Przywieziony został dopiero w roku 1925. Dzięki ofiarności społeczeństwa i czynionym zakupom zbiory książkowe rosły. Trzeba było dla nich znaleźć pomieszczenie. Sprawę tę zdołały władze uniwersyteckie rozwiązać w sposób tymczasowy przez zajęcie murów pobernardyńskich przy ul. Dolnej Panny Marii, tuż obok kościoła Nawrócenia św. Pawła.

Niedostosowany do potrzeb bibliotecznych lokal, zimny i ciemny, a przede wszystkim oddalony od głównego centrum życia Uniwersytetu, przedstawiał wiele niedogodności. Z konieczności trzeba było dostosować się do warunków, jakie życie nasuwało. Trudności, które musiała ś. p. Szeligowska przeżywać w ciągu swej długoletniej pracy dla dobra uczelni były niemałe. Mając ograniczony zakres działania, uwarunkowany przyjętą przez Uniwersytet strukturą organizacyjną i niedostatecznymi środkami pieniężnymi, nie mogła rozwinąć szerokiej inicjatywy w sprawie nabywania niezbędnych dzieł i wydawnictw.

Na czele Biblioteki stał dyrektor, wybierany przez Senat Uniwersytetu spośród grona profesorskiego. Zajęcia uniwersyteckie (wykłady, kierownictwo seminarium) i prace naukowe nie pozwalały dyrektorowi poświęcić dostatecznej ilości czasu i uwagi na kierowanie tokiem pracy wewnętrznej Biblioteki. W rezultacie skupiał on w swoim ręku sprawy ogólnej polityki bibliotecznej, decydując o kupnie i innych koniecznych wydatkach na rzecz Biblioteki oraz o przyjęciu albo zwolnieniu pomocniczych sił bibliotecznych.

Cały ciężar spraw administracyjnych i technicznych, związanych z opracowaniem i udostępnieniem zbiorów dźwigała ś. p. Szeligowska, będąca właściwie faktyczną kierowniczką Biblioteki. A trzeba przyznać, że z powodu niedostatecznych funduszy, przyznawanych Bibliotece na jej potrzeby, ciężar to był niemały. Najbardziej dawał się odczuć brak wyszkolonego, stałego personelu i niedostateczna liczba pracowników. Do prac bieżących (katalogowanie, akcesja czasopism, prowizoryczna konserwacja przez obłożenie w papier i sygnowanie książek, obsługa czytelników) przyjmowano studentki. Był to personel zmienny, który z chwilą ukończenia studiów i otrzymania stałej posady, opuszczał Bibliotekę.

Początkowo (do r. 1931) ilość tych niestałych pracowników wynosiła 7 osób obowiązanych do 3 godzin pracy dziennie. W latach 1931 i 1932 opuściły Bibliotekę 3 pracowniczki. Na opróżnione po nich miejsce nie przyjęto nikogo. Na skutek jednak nalegań ze strony p. Szeligowskiej, trzem pracowniczkom na początku 1935 roku zwiększono ilość godzin pracy do 4 dziennie.

A ile czasu, energii i cierpliwości wymagało ze strony ś. p. Szeligowskiej zaznajomienie tego niewykwalifikowanego i płynnego personelu z techniką pracy bibliotecznej. Trudności te zwiększała okoliczność, że ś. p. Szeligowska nie miała wpływu na dobór przyjmowanych do Biblioteki kandydatów.

Oczywiście przy tak daleko posuniętych oszczędnościach mowy nawet nie mogło być o planowym, opartym na kupnie pomnażaniu zbiorów. Zresztą należeć będzie do zadań przyszłego historyka Biblioteki ustalenie m. in., w jakiej mierze zaznaczył się udział ś. p. Szeligowskiej w ilościowym i jakościowym wzroście zbiorów bibliotecznych.

Albowiem na przekór temu wszystkiemu, co się wyżej powiedziało, zbiory Biblioteki zwiększały się osiągając przed wybuchem II wojny światowej cyfrę ok. 80.000 wol. książek i czasopism. Frekwencja w Czytelni i Wypożyczalni wzrastała, pozycja Biblioteki na terenie ogólnopolskim umacniała się. Pomimo szczupłego personelu Biblioteka wzięła udział w pracach nad Centralnym Katalogiem Czasopism Zagranicznych. Przez uczestnictwo w zjazdach bibliofilskich i bibliotekarskich podkreślała ś. p. Szeligowska łączność Biblioteki z ogólnym nurtem życia bibliotekarskiego w Polsce. Na łamach „Przeglądu Bibliotecznego” (R. 1934 z. 2) ukazał się artykuł o Bibliotece pióra ś. p. Szeligowskiej. Z murów K. U. L. wychodzili jego wychowankowie, którzy zdobycie wiedzy zawdzięczali m. in. pracy ś. p. Szeligowskiej i jej współpracowników.

Powierzonej sobie placówce pozostała ś. p. Szeligowska wierna aż do końca. Wybuch drugiej wojny światowej zastał ją na posterunku. Okres okupacji przetrwała w Lublinie, biorąc udział w akcji pomocy dla uwięzionych profesorów Uczelni i ratując od zniszczenia przez Niemców część zbiorów bibliotecznych, wydawnictwa Towarzystwa Naukowego K. U. L., archiwum uniwersyteckie przez przewiezienie tych materiałów z gmachu Uniwersytetu do lokalu Biblioteki. Nie zdołała jedynie uchronić owocu własnej twórczości pisarskiej w postaci rękopisów dwóch prac: o historyczno-statystycznym rozwoju Biblioteki w okresie do wybuchu II wojny światowej i o prof. Ptaszyckim. Jako ślad zainteresowań Zmarłej w tym kierunku pozostały jedynie w jej papierach pośmiertnych luźne notatki

i zestawienia statystyczne dotyczące Biblioteki oraz listy uczonych do Stanisława Ptaszyckiego.

Z chwilą odzyskania niepodległości nastąpiły odmienne warunki pracy. Zniesiona została owa dwoistość między formalnym a faktycznym kierownictwem Biblioteki. Stanowisko dyrektora objął prof. Andrzej Wojtkowski, po nim, po rocznej przerwie, w czasie której obowiązki dyrektora pełnił autor niniejszego wspomnienia, o. dr Romuald Gustaw. Utworzony został stały personel biblioteczny, składający się z osób mających pewne przygotowanie praktyczne w zawodzie bibliotekarskim. S. p. Szeligowska przez jakiś czas była jednym z pracowników bibliotecznych, ale choroba sercowa, a następnie przeniesienie w r. 1950 zbiorów do nowego gmachu przy ul. Szopena 27, oddalonego od miejsca jej zamieszkania, nie pozwoliły jej spełniać funkcji kierowniczych i odgrywać tej roli, jaka była jej udziałem przed wojną. Dnia 25 kwietnia 1952 r. przeniesiona została w stan spoczynku. Fakt ten, chociaż go się spodziewała, musiała ś. p. Szeligowska, od 30 z górą lat zrosnięta z losami Biblioteki, przeżyć głęboko, tym bardziej, że na skutek jakiegoś niedopatrzenia, nie towarzyszyły mu dowody uznania za jej długoletnią pracę ze strony ówczesnych władz uniwersyteckich. Nie wpłynęło to na zmianę jej stosunku do umiłowanej placówki. Znaczną część swej spuścizny pośmiertnej w postaci książek, korespondencji, notatek, a nawet niektórych mebli i zapasu czystego papieru przekazała Bibliotece.

Głęboko religijna z poddaniem się Woli Bożej znosiła ciosy, których jej życie nie szczydziło. Jedną z najcięższych prób, przez które musiała przejść, była śmierć syna, Jerzego, zdolnego i wysoce ideowego studenta.

Za to poświęcenie, graniczące z samozaparciem, za bezinteresowne umiłowanie idei, której Uniwersytet Katolicki służy, należy się pamięci Szeligowskiej hołd od całej społeczności akademickiej, a zwłaszcza od tych, którzy są spadkobiercami i kontynuatorami jej życiowego trudu.